

Paweł Bohuszewicz

Nowożytność, kontekst, pedokomparator, czyli o trzech sposobach na wyjście z getta (na marginesie artykułu Iwony Maciejewskiej)

Prace Literaturoznawcze 3, 347-367

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

PAWEŁ BOHUSZEWICZ

UMK w Toruniu

Nowożytność, kontekst, pedokomparator, czyli o trzech sposobach na wyjście z getta (na marginesie artykułu Iwony Maciejewskiej)

Modernity, Context and Pedokomparator. Three Ways of Leaving the Ghetto (an Answer to Iwona Maciejewska's Article)

Słowa kluczowe: nowożytność, kontekst, pedocomparator, koncept, literatura staropolska, nowoczesna literatura

Key words: modernity, context, pedocomparator, concept, old polish literature, modern literature

Poniższy tekst jest odpowiedzią na artykuł Iwony Maciejewskiej *Jak wyjść z getta? O poszukiwaniu nowych dróg w badaniu literatury staropolskiej*, który w pewnej mierze stanowi komentarz do moich wcześniejszych tekstów¹. Powtarzam i wzmacniam w nim przekonanie, że zamiast o „zderzeniach” powinniśmy mówić o osmozie między literaturą zwaną dawną i staropolską a współczesną humanistyką, nie ma bowiem ani możliwości, ani sensu uciekać tak przed tą humanistyką, jak i w ogóle współczesnym kontekstem rozumienia². Zmieniam jednak sposób argumentacji. Po pierwsze, proponuję wprowadzenie pojęcia literatury nowożytnej na określenie polskiej

¹ Zob. I. Maciejewska, *Jak wyjść z getta? O poszukiwaniu nowych dróg w badaniu literatury staropolskiej*, „Prace Literaturoznawcze” 2013, nr 1 (Tytuł ten przywołuje – nie wiem, czy w sposób zamierzony – inny ważny tekst, który również przy pomocy metafory konotującej zamknięcie i oddzielenie od świata opisywał współczesne literaturoznawstwo polskie. Mam na myśli *Raport z obłożonego miasta* Michała Pawła Markowskiego, opublikowany w „Tygodniku Powszechnym” z 4 sierpnia 2009 r.). Moje teksty, do których odwołuje się Iwona Maciejewska, to: *Po co literaturze dawnej współczesna teoria?*, „Litteraria Copernicana”, red. K. Obremski, 2008, nr 2 oraz *Związki niebezpieczne, związki konieczne. O „alternatywnych” sposobach lektury tekstów staropolskich*, „Roczniki Humanistyczne” 2011, nr 1.

² „Zderzenia” to tytuł wspomnianego powyżej monograficznego numeru czasopisma „Litteraria Copernicana”, który został poświęcony literaturze dawnej i współczesnej humanistyce.

literatury przedromantycznej od czasów renesansu do oświecenia włącznie; pojęcie to nie zastępowałoby tradycyjnych pojęć literatury staropolskiej i dawnej, lecz z nimi współistniało, pokazując inne aspekty tejże literatury. Po drugie, wychodząc od opisanej już w *Związkach niebezpiecznych, związkach koniecznych* opozycji między eksplikacją i interpretacją oraz denotacją i konotacją, staram się pokazać, że iluzją jest przekonanie (któremu sam również ulegałem), że interpretując literaturę dawną przy pomocy współczesnych języków teoretycznych, zamazujemy ich staropolską tożsamość.

Swój znakomity tekst Iwona Maciejewska poświęciła sprawie dla nas, historyków literatury staropolskiej, podstawowej, a mianowicie temu, jak odnajdujemy samych siebie we współczesnej akademii oraz temu, jak postrzegają nas historycy późniejszych etapów rozwoju literatury polskiej. Tego rodzaju „krytyka konfesyjna”³ wciąż należy u nas do rzadkości (podmiotowość w nauce raczej się ukrywa w lęku, że ujawniona zdeformuje lub odwiedzie od przedmiotu badań), tym cenniejszy jest to artykuł. Od razu trzeba powiedzieć, że według Iwony Maciejewskiej samopoczucie to nie jest najlepsze: doświadczamy (piszący te słowa również do owej wspólnoty przynależy) lekceważenia ze strony koleżanek i kolegów zajmujących się literaturą współczesną, które mówi nam, że nie jesteśmy potrzebni, pozostajemy bowiem „dinozaurami lub właśnie mieszkańcami getta, skazanymi na izolację, a w konsekwencji na nieuchronne odejście”. Konsekwencją instytucjonalną takiego percypowania „nas” przez „współczesników” jest „znacząca marginalizacja staropolszczyzny na studiach polonistycznych” (s. 239), polegająca na ograniczaniu przedmiotu „literatura staropolska” na rzecz tych związanych z literaturą współczesną⁴. Pociąga to za sobą inne niepokojące zjawisko: coraz trudniej młodym badaczom po doktoracie znaleźć pracę na uczelniach (skoro zmniejsza się liczba zajęć z literatury staropolskiej).

A zatem naszym podstawowym problemem – taki wniosek wyciągam z lektury tekstu Iwony Maciejewskiej – jest to, jak w ramach akademickiej polonistyki jesteśmy postrzegani. Ograniczanie liczby godzin, skutkujące brakiem dopływu młodej kadry naukowej, jest efektem leżącej u podstaw

³ Termin ten pojawia się w książce Davida Simpsona *The Academic Postmodern and the Rule of Literature. A Report on Half-Knowledge* (Chicago 1995). W języku polskim można o niej przeczytać w książce-hybrydzie (ni to powieści, ni traktacie naukowym) Davida Damrosha *Mityngi myśli* (przeł. zespół, Kraków 2011; rozdz. *Puerto Vallarta. Krytyczne zwierzenia*).

⁴ Na zjawisko to zwracano uwagę już wcześniej. Por.: K. Płachcińska, *Skutki dla nauczania staropolszczyzny wynikające z wdrażania dwustopniowego programu studiów*, w: *Literatura staropolska w dydaktyce uniwersyteckiej*, red. J. Okoń, M. Kuran, Łódź 2007, s. 49; M. Wydrych-Gawrylak, *Czas naszym wrogiem – refleksje nad praktyką nauczania literatury staropolskiej*, w: *Literatura staropolska w dydaktyce...*, s. 58.

tych dwóch procesów konstrukcji literatury staropolskiej jako nieatrakcyjnej, konstrukcji, której autorami są badacze mocniejsi w uniwersyteckich bojach o takie zasoby, jak godziny i etaty. Tak jakby Iwona Maciejewska chciała powiedzieć, że *faktycznie* czy *obiektywnie* nie znajdujemy się w żadnym getcie „staropolskości” czy „dawności”. Jeśli to było jej intencją, to zgadzam się z nią w zupełności.

W ogromnej mierze „literatura staropolska” stanowi *simulacrum* wytworzone przez jej badaczy na użytek tych, którzy zajmują się literaturą epok późniejszych (chcę przez to powiedzieć, że w samym pojęciu literatury staropolskiej zawiera się, uświadamiane lub nie, odniesienie do jej „własnego innego”⁵, którym jest to, co późniejsze). Pojęcie symulakru szeroko znanym uczyniła słynna książka Jeana Baudrillarda *Symulakry i symulacja*, choć („staropolanin” – erudyta będzie to wiedział) Baudrillard nie jest pierwszym, który tego słowa użył, o *simulacrach* możemy już bowiem przeczytać w *Poliglocie antwerpskim*, szesnastowiecznym tłumaczeniu Biblii na język łaćniński. Symulakr to „mapa, [która] poprzedza terytorium”⁶; udając, że opisuje jakiś fragment rzeczywistości, w istocie go wytwarza. Pojęcia „literatury staropolskiej” oraz „literatury dawnej” (które jest pojęciem szerszym, włączającym w swój obręb także literaturę oświecenia⁷) wytwarzają taki symulakr tej literatury, który ostro oddziela ją od tego wszystkiego, co w literaturze nastąpiło od oświecenia (w przypadku „literatury staropolskiej”) lub romantyzmu (w przypadku „literatury dawnej”). Symulakr ten nie jest czymś koniecznym, możemy bowiem sobie wyobrazić pojęcie alternatywne, którego zastosowanie wytworzy inny obraz literatury staropolskiej – taki, w którym to ostre oddzielenie zostanie zastąpione inną relacją. Pojęciem tym jest „nowożytność”.

1. Nowożytność

Staropolszczyzna/dawność **kontra** nowoczesność... Od czasów Lévi-Straussa wiadomo, że umysł ludzki lubuje się w tego typu binarnych opozycjach, co najmniej jednak od czasów Derridy wiadomo również, że związek

⁵ Zob. przyp. 23 niniejszej publikacji.

⁶ J. Baudrillard, *Precesja symulaków*, w: tegoż, *Symulakry i symulacja*, przeł. S. Królak, Warszawa 2005, s. 6.

⁷ Luigi Marinelli przypomniał, iż na Zjeździe Polonistów w 1995 r. „w sprawozdaniu z obrad Sekcji Historii Literatury Dawnej [...] Teresa Michałowska i Alina Jeżowa zaznaczyły, że »zebrani z aprobatą odnieśli się do propozycji zastąpienia tradycyjnego określenia: »literatura staropolska« (sugerującego istnienie jakiegoś długiego okresu, jakby »superepok« radykalnie oddzielonej od czasów Oświecenia) kategorią »literatury dawnej«, obejmującej cztery wyraziście wyodrębnione epoki (Średniowiecze, Renesans, Barok, Oświecenie), sugerującej zarazem »długie trwanie« wspólnych im fundamentalnych zjawisk kulturowych» (L. Marinelli, *Polonocentryzm w historii literatury – jego racje i ograniczenia (w uniwersyteckiej syntezie historycznoliterackiej)*, „Postscriptum” 2005, nr 1, s. 50; cyt. za: P. Wilczek, *System kursowy, kanon lektur i standardy kształcenia w nauczaniu literatury staropolskiej*, w: tegoż, *Polonice et Latine. Studia o literaturze staropolskiej*, Katowice 2007, s.100).

binarnych opozycji z rzeczywistością jest zbyt skomplikowany, aby uznać go za prosty stosunek między opisem a przedmiotem opisu. I tak jest w naszym wypadku. Gdy czyta się kolejne prace poświęcone nowoczesności, przesuwa-
jące moment jej narodzin od XX wieku, przez XIX, do XVIII, można odnieść
wrażenie, że nawet oświecenie nie jest jej początkiem w pełnym tego słowa
znaczeniu – jakiegoś momentu, dającego się zlokalizować na linii czasu. Tak
jak ponowoczesność jest kulminacją nowoczesności (pozostając jej częścią)⁸,
tak samo nowoczesność jest kulminacją, zgęszczeniem czy radykalizacją pro-
cesów, które w kulturze europejskiej trwają od czasów renesansu (będącego,
jak wiadomo, początkiem nowożytności) lub nawet średniowiecza⁹. Dość
wspomnieć dwa przykłady takich procesów. W przełomowej pracy *The Disco-
very of the Individual 1050–1200* (1972) Collin Morris pokazuje, że „odkrycie
jednostki” to nie nagły przewrót, który dokonał się według Burckhardta
około 1500 roku, a według historyków kultury nowoczesnej w XVIII wieku,
„ale proces, który rozpoczął się w drugiej połowie XI i trwał do połowy
XII wieku”¹⁰. Jacques Le Goff z kolei pisze o „średniowieczu”, które jest
„długie”, bo nie kończy się wraz z nadejściem renesansu. Odrodzenie to tylko
pewien moment średniowiecza, które miało jeszcze kilka swoich renesansów
(karoliński w IX wieku, renesans XII oraz XV–XVI stulecia) i trwało... do
końca XVIII wieku, kiedy to ostatecznie zostało zakończone przez dwie wiel-
kie rewolucje: francuską oraz rewolucją przemysłową w Anglii¹¹.

⁸ Tak np. u Zygmunta Baumana, w jego książkach *Modernity and Ambivalence* (Cambridge 1991) i *Intimations of Postmodernity* (London 1992) oraz u Jeana François Lyotarda, który „wprowadza formułę *le futur antérieur*, to znaczy: zakłada, że od samego począt-
ku formacja nowoczesna miała w sobie wpisana ponowoczesność, która od Montaigne’a aż
po awangardę eksperymentującą – dawała o sobie znać” (S. Morawski, *Niewdzięczne rysowanie mapy... O postmodernie(izmie) i kryzysie kultury*, Toruń 1999, s. 58).

⁹ Wiele spraw zostało poruszonych w tym jednym zdaniu. Odnośnie do początku no-
woczesności, niestety nie czas i nie miejsce na szczegółowe przywoływanie stanowisk w tej
kwestii. Na polskim gruncie dyskusję między Ryszardem Nyczem, który wyraźnie rozgrani-
cza to, co romantyczne, od tego, co nowoczesne, a Agatą Bielik-Robson, która początek
ów lokuje w romantyzmie właśnie, przywołał Michał Kuziak (zob. tegoż, *Romantyzm i no-
woczesność?*, w: *Romantyzm i nowoczesność*, red. M. Kuziak, Kraków 2009, s. 5–6). Granicę
tę można jednak przesunąć i ulokować ją w oświeceniu, o czym upewnia już sam tytuł
książki Teresy Kostkiewiczowej *Oświecenie: próg naszej współczesności* (Warszawa 1994).

Jeśli natomiast chodzi o poszczególne fazy nowoczesności i relację między nowoczesno-
ścią a nowożytnością, to kwestię tę szczegółowo wyjaśnia Stefan Morawski: „Nowoczesność
[...] przeszła przez trzy fazy. Fazą wyjściową są stulecia, które otworzyły epokę nowożytną,
począwszy od wysokiego renesansu aż do poł. XVIII w. Kolejną fazę wyznaczają Rewolucja
Francuska i rewolucja przemysłowa oraz ich następstwa. Trzeciej początki datuje się na
okres mniej więcej od roku 1890 po pierwszą wojnę światową i Rewolucję Październikową.
Ma ona trwać – w tej sprawie mniemania nie są już jednolite – do połowy naszego stule-
cia, bądź do lat siedemdziesiątych” (S. Morawski, dz. cyt. s. 23–24). Mianem nowożytności
określa się pierwszą fazę (tak przynajmniej u Webera, którego ustaleń trzyma się Moraw-
ski).

¹⁰ A. Guriewicz, *Jednostka w dziejach Europy (średniowiecze)* (Gdańsk – Warszawa 2002, s. 10).

¹¹ Zob. J. Le Goff, *Długie średniowiecze*, przeł. M. Żurowska, Warszawa 2007, s. 11.

Wszystko to przykłady odnoszące się do kultury Europy Zachodniej. Co, zapyta Czytelnik, z interesującą nas tu najbardziej literaturą i kulturą dawnej Polski? O tym, że na literaturę zwaną „staropolską” można spojrzeć odmiennie, wspomina Piotr Wilczek:

Ja chętniej mówiłbym o „polskiej literaturze dawnej”, czy – może lepiej – „polskiej literaturze epok dawnych”, a nie o „literaturze staropolskiej”. Co więcej, choć w języku polskim byłoby trudno mówić – jak to czyni się w angielskiej literaturze przedmiotu – o literaturze „okresu wczesnonowożytnego”, to takie określenie, przyswajające termin z nauk historycznych, stosowany również w Polsce, a odnoszące się do okresu połowy XV wieku do rewolucji francuskiej, byłoby mi najbliższe¹².

Tylko pozornie odbiegam od tematu, którym jest kwestia marginalizacji staropolszczyzny i jej badaczy na współczesnych polskich uniwersytetach. Cały wywód na temat niemożliwości ustalenia granicy między dawnością (staropolszczyzną) a nowoczesnością miał bowiem na celu pokazanie, że za wspomnianą przez Iwonę Maciejewską gettoizację „dawności” odpowiadają nie tylko i nie przede wszystkim właściwości samej literatury „staropolskiej” czy „dawnej”. Gdybyśmy postanowili mówić o niej jako o nowożytnej, mogliśmy z nią kojarzyć te cechy, które są niewidoczne, gdy mówimy o „literaturze staropolskiej”, a które łączą ją z naszym, nowoczesnym światem. Skoro za zbudowanie „getta staropolszczyzny” odpowiada, jak się zdaje, przede wszystkim poczucie nieaktualności literatury dawnej, to tym samym zrobilibyśmy pierwszy krok w kierunku wyjścia z owego getta¹³.

Pojęcie literatury nowożytnej oparte jest na innym modelu poznawczym niż pojęcie literatury staropolskiej czy dawnej: jest to model *narastania* pewnych zjawisk (pierwszym stadium owego procesu byłaby nowożytność, a jak na razie ostatnim – „druga”, „zradyzalizowana” czy „płynna” nowoczesność), z kolei literatura „staropolska” czy „dawna” to konstrukty powstałe w wyniku przyjęcia modelu następstwa. **Wybór modelu narastania nie po- ciąga za sobą odrzucenia modelu następstwa:** naiwnością byłoby sądzić,

¹² P. Wilczek, dz. cyt., s. 101. Piotr Wilczek pisze o literaturze „wczesnonowożytnej”. W niniejszym tekście będę jednak używał określenia „literatura nowożytna”, a to ze względu na inny porządek terminologiczny. Wilczkowska „literatura wczesnonowożytna” jest zapewne etapem długiego ciągu, którego późniejszym etapem jest „nowożytność”. Na określenie tego „nowożytnego” etapu – a będę tu szedł za Stefanem Morawskim i przyjętym w polskiej literaturze przedmiotu uzusem – będę jednak używał określenia „nowoczesności”, dlatego też to, co od nowoczesności wcześniejsze, będę nazywał „nowożytnością”.

¹³ Oczywiście, również w samej literaturze staropolskiej istnieją takie cechy, „które czynią ją »niedzisiejszą«”. Nie da się ukryć, że Mikołaj Rej mówił całkowicie innym językiem niż mówi współczesny Polak, nie da się też ukryć, że doświadczał świata na inny (choć nie całkiem inny) sposób niż my. I tak chyba jesteśmy w lepszej sytuacji niż Francuzi, którzy współczesne wydania dzieł średniowiecznych muszą opatrywać uwspółcześniającą, dosłowną ich wersją, umieszczaną z reguły obok tekstu pierwotnego, co jest znakiem ich całkowitej nieczytelności.

że wszystkie zjawiska w kulturze nowoczesnej stanowią jedynie kulminację zjawisk, które wyłoniły się u progu nowożytności. Pewne wartości estetyczne i kulturowe faktycznie pojawiają się dopiero wraz z renesansem czy barokiem, powstają jako efekt zerwania, a nie narastania, i to z nich właśnie zdaje sprawę model następstwa. Wynikałoby z tego, że kultura wraz z literaturą w danym momencie ich rozwoju to całości wielonurtowe czy też wielopoziomowe: poszczególne poziomy rozwijają się na różne sposoby, czasem wchodząc w dialog z tym, co następuje później, a czasem pozostając w sprzeczności (pokazał to Fernand Braudel w klasycznym studium *Historia i nauki społeczne: długie trwanie*¹⁴, podkreślała to także krytyka marksistowska¹⁵). Dobrym przykładem tego zjawiska jest koegzystencja sarmatyzmu i oświecenia w XVIII stuleciu, opisana przez Macieja Parkitnego jako interferencja:

Sygnalizowana tutaj *interferencyjna* natura relacji sarmatyzmu i oświecenia polegałaby na ich częściowym nakładaniu się na siebie oraz **wzajemnym** oddziaływaniu – dynamicznym, skutkującym w odniesieniu do niektórych własności obu zjawisk występowaniem procesów tak *wygaszania*, jak i *wzmacniania*¹⁶.

Czym w praktyce poskutkowałoby uwzględnienie modelu narastania? Niech za przykład posłuży interpretacja twórczości Jana Kochanowskiego dokonana przez Jarosława Płuciennika w tekście pod wymownym tytułem *Anatomia nowoczesnej duszy. Nowożytne doświadczenie literatury. Od „Psałterza Dawidowego” Jana Kochanowskiego do... strumienia świadomości i promieni Roentgena*. Stwierdza się tutaj, że zarówno *Treny*, jak i *Psałterz Dawidów* powinny być interpretowane w kontekście szerszego zjawiska kulturowego, jakim było pojawiające się w renesansie dowartościowanie „duszy” rozumianej jako „fenomenalne życie świadomości, skupione na pracy analizy”.

Tego rodzaju anatomiczne przedstawienia duchowe były w owym czasie epidemiologicznie mocne i znaleźć je można było w wielu modelach poezji, tej ściśle religijnej i takiej, która wykraczała poza czysto religijny wymiar. Modelu generatywnego dostarczał empiryzm: poprzez akcent na podmiotowość oraz dzięki preferencji dla naukowej analizy. Empiryzm tworzył w kulturze wiązki reprezentacji, które zwielokrotniały się w różnych dziedzinach kultury. Empiryzm

¹⁴ Zob. F. Braudel, *Historia i nauki społeczne: długie trwanie*, w: tegoż, *Historia i trwanie*, przeł. B. Geremek, Warszawa 1971, passim.

¹⁵ Zob. L. Althusser, E. Balibar, *Czytanie „Kapitału”*, przeł. W. Dłuski, Warszawa 1975, s. 149.

¹⁶ M. Parkitny, *Oświecenie sarmackie – próg nowoczesności w Polsce?*, w: *Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja. Zjazd polonistów Kraków 22 – 25 września 2004*, t. II, red. M. Czermińska i inni, Kraków 2005, s. 531; podkreślenia i kursywa pochodzą od autora. Innym przykładem owej interferencyjnej wielonurtowości byłoby występowanie w XVII w. klasycyzmu, manieryzmu i baroku (a nie tylko baroku!), o czym pisał Krzysztof Mrowcewicz (zob. tegoż, *Trivium poetów polskich epoki baroku: klasycyzm – manieryzm – barok*, Warszawa 2005).

może wyjaśniać powtarzalność kształtów nowożytnej literatury od czasów renesansu aż po postmodernizm, choć najbardziej ewidentne przejawy takiego modelu można znaleźć w szczytowym modernizmie wraz z rozwojem takich form, jak strumień świadomości. Samo pojęcie jest znacząco związane z twórcą koncepcji radykalnego empiryzmu, Williamem Jamesem, który ukuł termin *stream of consciousness* w *Principles of Psychology* z roku 1890. Dlatego właśnie przy próbach definiowania modernistycznego doświadczenia należy według mnie pamiętać o szerszych modelach doświadczenia nowożytnego, rozpoczynającego się w renesansie¹⁷.

Pluciennik nowoczesności szuka w renesansie, możliwa jest analogiczna operacja odwrotna, jak w przypadku Omara Calabresego, który, opierając swe ustalenia nie na modelu zerwania, ale następstwa, termin „postmodernizm” zastąpił „neobarokiem”: i tu, i tam dostrzegł ten sam fetyszizm wirtuozerii, szaleństwo, niestabilność, zmianę, dynamiczne struktury bez zamkniętych i statycznych granic itd.:

Krytykując pojęciowe ograniczenia terminu „postmodernizm”, Calabrese proponuje zastąpić go terminem, „neo-barok”. Twierdzi, że prefiks „neo” zakłada ideę repetycji, powrotu lub powtórnego wykorzystywania owego specyficznego okresu w dziejach, w przeciwieństwie do prefiksu „post” w słowie „postmodernizm”, zakładającego jedynie reakcję „po” fakcie i „przeciwko” idei modernizmu¹⁸.

Gra kategoriałna, którą zaproponowałem, nie jest zabawą lekkoducha – „postmodernisty”, według którego wszystko wolno i wszystko trzeba¹⁹. To raczej impuls etyczny (ale i pragmatyczny) leży u podstaw mojego postulatu paradygmatyzacji²⁰, czyli wprowadzenia do szerszego obiegu i umocowania

¹⁷ J. Pluciennik, *Literatura, głupcze! Laboratoria nowoczesnej kultury literackiej*, Kraków 2009, s. 92.

¹⁸ Hyun JooYoo, *The Neo-Baroque of Our Time: a Reading of Umberto Eco's „The Name of the Rose”*, „International Journal of Arts and Sciences 2010, nr 3 (10), s. 266). Por.: O. Calabrese, *Neo-baroque. A Sign of the Times*, transl. Ch. Lambert, Princeton, New Jersey 1992. Przedrostek „post- w takich złożeniach jak „postmodernizm” czy „poststrukturalizm” wcale nie musi oznaczać tego, co przypisuje mu Calabrese, czyli występowania po oraz przeciwstawiania się temu, wobec czego są one „post”. Podkreślali to zarówno Bauman, jak i Lyotard (zob. przyp. 8), nie czas jednak i nie miejsce, by zajmować się teraz tym zagadnieniem. HyunJoo Yoo cytuję tylko po to, by pokazać możliwość innej wizji rozwoju kultury współczesnej, która może zostać potraktowana tyleż jako po-modernistyczna, ile po-barokowa.

¹⁹ Sens formuły *anything goes* (wszystko ujdzie), na którą się tu powołuję, a której autorem jest Paul Feyerabend, jest notorycznie wrywany z kontekstu i traktowany jako synonim „postmodernizmu”. Oba te pojęcia są dla ich krytyków maską nierozsądnego i niepłodnego poznawczo woluntaryzmu, prowadzącego do pomieszania wszystkiego ze wszystkim, bo tak akurat się komuś zachciało (sam wciąż wysłuchuję, że moje pochwały nowych języków badawczych w badaniach literatury staropolskiej, to w gruncie rzeczy pochwały mnie samego). Tymczasem Feyerabendowi chodziło o coś zupełnie innego: o to, że wszystko, co jest skuteczne z punktu widzenia praktyk laboratoryjnych, jest dobre, nawet jeśli nie zgadza się z jakąś ogólną zasadą metodologiczną.

²⁰ Zob. D. Lewiński, *Strukturalistyczna wyobraźnia metateoretyczna. O procesach paradygmatyzacji w polskiej nauce o literaturze po 1958 roku*, Kraków 2004.

w codziennych praktykach badawczych kategorii „literatury nowożytnej”, nie tyle zamiast, ile obok „literatury staropolskiej”. Pisząc o impulsie etycznym, nawiązuję do „etycystycznego” zwrotu w teorii historiografii, który rezygnował w myśleniu o przeszłości z fetyszowania celów stricte poznawczych, jako pierwszorzędne uznając „konkretne zagadnienia etyczne i etyczno-polityczne ważne dla teraźniejszości oraz przyszłości”²¹. W naszym wypadku takim konkretnym zagadnieniem jest zmiana statusu literatury staropolskiej i jej badaczy dzięki paradygmatyzacji kategorii „literatury nowożytnej”. Gdybyśmy samej literaturze zwanej „staropolską” oddali sprawiedliwość jako tej, która łączy się z naszym światem, mogłaby ona na powrót stać się istotną wartością dla innych niż tylko „staropolanie” wspólnot interpretacyjnych, dzięki czemu podwyższylibyśmy również status jej badaczy.

I tu pojawia się problem. Zasugerowałem powyżej, że nie cała literatura dawna dałaby się wpisać w model narastania. Nie wszystko jest w niej nowożytne (nie w sensie czasowym oczywiście, ale jakościowym). Cały ogrom literackich faktów – na przykład tych, które lokują się w średniowieczu – „zagaduje” naszą współczesność, jak by powiedział Gadamer, chce wejść z nią w dialog, na zagadywanie to jednak nie potrafimy odpowiedzieć tak, jakby chcieli ich autorzy. Nie ma tu mowy o żadnej „transakcji” (będącej, według Michała Januszkiewicza, celem hermeneutycznej wymiany między tekstem i czytelnikiem): czytelnik odmawia nasycenia sobą tekstu, a tekst nie nasycy sobą czytelnika²². Wydaje mi się, że lekceważenie i pobłażliwość, z którymi badaczy literatury staropolskiej traktują ich koledzy, wynika z przekonania, że nie może być innej odpowiedzi na literaturę staropolską niż brak odpowiedzi. Nawet gdyby jednak tak było – choć (mam nadzieję, że udanie) starałem się pokazać, że tak nie jest – to czy nie wyłania się tu, kto wie, czy nie jeszcze bardziej fascynująca, kwestia kontaktu z tym, co inne? Czy nie jest to jeden z podstawowych problemów takich współczesnych nurtów humanistyki, jak hermeneutyka i dekonstrukcja? To właśnie Gadamer, chyba jako pierwszy, pokazał, że otwieranie się na tradycję nie musi oznaczać romantycznej z gruntu jej akceptacji, utożsamienia się z nią. Pisał, że „zapośredniczamy się» z tradycją jako nieustannie wyobcowującym się w stosunku do niego [rozumienia – P. B.] jego własnym innym”²³. W hermeneutyce Gadamerowskiej sensem spotkania z „inną” przeszłością, z tym, co inne w tradycji, jest poświadczenie dziejowości rozumienia. Nie zwracamy się ku kulturowym świadectwom przeszłości po to, by się z nimi utożsamić,

²¹ D. LaCapra, *Psychoanaliza, pamięć i zwrot etyczny*, przeł. M. Zapędowska, w: *Pamięć, etyka i historia. Anglo-amerykańska teoria historiografii lat dziewięćdziesiątych (antologia przekładów)*, red. E. Domańska, Poznań 2002, s. 127.

²² Zob. M. Januszkiewicz, *Wczytywanie (się) w tekst. O interpretacji transakcyjnej*, „Teksty Drugie” 2012, nr 1/2, *passim*.

²³ P. Dybel, *Granice rozumienia i interpretacji. O hermeneutyce Hansa-Georga Gadamera*, Kraków 2004, s. 297.

ale po to, by zobaczyć, że choć „rzecz” rozumienia, to, „co” rozumiemy, zasadniczo jest takie samo wtedy jak i dziś, to jednak wpisywane było w zupełnie inny rodzaj „przesądów”. Dzięki temu odniesieniu do „inności tradycji” potrafimy dostrzec dziejowość i „przesądowość” również naszego własnego rozumienia, które – co pokaże przyszłość – także okaże się relatywne wobec konkretnego miejsca i czasu, z którego było dokonywane.

To właśnie hermeneutyka Gadamerowska pozwala dostrzec, że punktem wyjścia orzeczeń zarówno o „nowożytności” przedromantycznej literatury polskiej, jak i jej „dawności”, jest współczesne rozumienie tego, o czym mówią te teksty²⁴. Jak za chwilę zobaczymy, nie oznacza to zdrady ich macierzystych znaczeń, ale to, że znaczenia te są zawsze znaczeniami „dla nas”: w tym, co mówią o świecie, odnoszą się do naszych światopoglądów, a w tym, jak mówią: do naszego rozumienia tego, czym jest literatura.

Pisałem już o tym kiedyś, w artykułach, które obok ostatnich książek Krzysztofa Obremkiego Iwona Maciejewska uznała za najbardziej wyraziste sposoby wyjścia z „getta staropolszczyzny”²⁵. Zgadzam się dzisiaj, że pewna część stwierdzeń pojawiających się w artykule *Po co literaturze dawnej współczesna teoria?* była zbyt kategoryczna:

Niepokoi w wypowiedzi Bohuszewicza owa kategoryczność stwierdzeń, wyziera-
jąca z poszczególnych zdań, w myśl której badacze hołdujący tradycyjnej meto-
dologii zanurzającej teksty dawne w ich macierzystym kontekście, nie wnoszą
do naszej dyscypliny nic nowego, przyczyniając się tym samym pośrednio do jej
uśmiercenia (s. 244)²⁶.

²⁴ Wiążąc literaturę staropolską z hermeneutyką, idę po śladach takich autorów, jak Antoni Czyż czy Kwiryna Ziemba. Hermeneutyczną część ich dorobku naukowego opisał Jacek Kowzan w artykule „*Gadanie z duchami*”. *Kilka uwag o przydatności hermeneutyki w badaniach nad literaturą dawną*, w: *Hermeneutyka i literatura – ku nowej koiné*, red. K. Kuczyńska-Koschany, M. Januszkiewicz, Poznań 2006.

²⁵ Swój projekt releksury tekstów staropolskich przez pryzmat języków teoretycznych właściwych współczesnej humanistyce zawarł Krzysztof Obremki w wymienionym już monograficznym numerze czasopisma „*Litteraria Copernicana*” pod jego redakcją, również przez niego zredagowanej książce *Literatura dawna a współczesna humanistyka* (Toruń 2010) oraz książce jego autorstwa *Literatura staropolska czytana współczesną humanistyką. Przymiarki metodologiczne* (Toruń 2012). Pisząc o „toruńskiej szkole badania literatury dawnej” pozwolę sobie wspomnieć o cyklu konferencji, które od dwóch lat organizuję pod szyldem „*Literatura dawna a współczesne słowniki teoretyczne*”. Pierwsze spotkanie, „*Strukturalizm w badaniach literatury staropolskiej*”, odbyło się w marcu 2014 r., natomiast w styczniu tego roku wspólnie ze znakomitymi gośćmi (m.in. Andrzejem Dąbrówką i Andrzejem Szahajem) obradowaliśmy nad możliwościami konstruktywistycznego podejścia do owej literatury.

²⁶ Podobne zarzuty w stosunku do tamtego tekstu pojawiły się w artykule Tomasza Nastulczyka i Piotra Oczki „*Tradycyjni*” czy „*nowocześni*”? *O metodologicznych dylematach współczesnych badaczy staropolszczyzny. Część pierwsza: uwagi ogólne i przypadek krytyki*, „*Terminus*” 2013, nr 3 (28).

Dlatego też po latach powstał drugi tekst, *Związki niebezpieczne, związki konieczne. O „alternatywnych” metodach badania literatury staropolskiej*. Rezygnuję w nim ze zbyt prostej opozycji, na której oparłem pierwszy artykuł: opozycji między filologią, na której wsparta jest wiedza o literaturze staropolskiej, i interpretacją. Rezygnację tę podtrzymuję: gdyby nie dziesiątki godzin spędzonych przez „was” w bibliotekach i archiwach, godzin owocujących wydanymi tekstami, „my” „interpretatorzy” nie mielibyśmy czego interpretować²⁷. (Na marginesie warto zauważyć, że współczesna humanistyka dowartościowuje bardziej pierwszy człon tej opozycji: dość wspomnieć o „nowej filologii”, „humanistyce cyfrowej”²⁸ czy postulowanym przez Danutę Ulicką „zwrocie archiwalnym”²⁹). Wciąż jednak twierdzą, że grozi nam uwiąd dyscypliny (a pośrednio potwierdza to Iwona Maciejewska, pisząc o lekceważeniu i pogardzie, z jaką badacze literatury staropolskiej spotykają się w środowisku literaturoznawczym), jeśli nie zaczniemy interpretować tej literatury. Interpretować, a nie eksplikować.

2. Kontekst

Rozróżnienie to pojawiło się już w artykule *Związki niebezpieczne, związki konieczne*, teraz więc nie będę szczegółowo go opisywał. Relacja między eksplikacją a interpretacją nie jest opozycją binarna, lecz raczej relacją zawierania się jednej w drugiej. Eksplikacja nie polega na wyczytaniu z tekstu jego wewnętrznych znaczeń (jak chciałaby klasyczna filologia), ale na osadzeniu owego tekstu w kontekście, stanowionym przez prawdopodobną intencję autora (a da się to przecież zrobić – nie przesadzajmy z tą niedostępnością intencji³⁰). Krótko mówiąc, eksplikacja jest rodzajem interpretacji. Natomiast sama interpretacja to:

²⁷ Podobnie pisał A. Czyż w tekście *Wokół metod interpretacji liryki dawnej*, w: tegoż, *Władza marzeń. Studia o wyobraźni i tekstach*, Bydgoszcz 1997, s.461.

²⁸ Poświęcone im zostały następujące monograficzne numery „Tekstów Drugich”: 2 z 2014 r. („Nowa (?) filologia”), 6 z 2012 r. („Kultur@ literacka”).

²⁹ Zob. D. Ulicka, „Zwrot” archiwalny (jak ja go widzę), „Teksty Drugie” 2010, nr 1–2; na ten temat zob. P. Bohuszewicz, *Teoria literatury doby „zurotów”: o jubileuszowej ankiecie „Tekstów Drugich”, „Przestrzenie Teorii”* 2012, nr 17, s. 7–10.

³⁰ Problem intencji autora został niepotrzebnie zmitologizowany przez literaturoznawstwo współczesne. Zamiast powiedzieć, że wiem, co autor jakiegoś wiersza miał na myśli, powinienem spłócić się rumieńcem i uznać, że „oczywiście, intencja autora jest niedostępna”. Jasne jest, że nie mogę mieć najmniejszego pojęcia, co danemu autorowi chodziło po głowie, kiedy pisał swój tekst. Nie o taką jednak intencję chodzi, ale o to, co ktoś mógł chcieć powiedzieć w danym momencie historycznym. Nawet jeśli uznam, że Sęp Szarzyński w swoim Sonecie II (*Na one słowa Jopowe*) przegania Boga ze świata i w efekcie zbliża się do manichejskiej herezji, oddalając od ortodoksyjnego chrześcijaństwa, to przecież jasne jest, że taka interpretacja byłaby nie do przyjęcia przez samego Sępa Szarzyńskiego.

[...] możliwość sformułowania dowolnej wypowiedzi, a także efekt tej operacji, czyli tekst, którego napisanie spowodowało istnienie innego tekstu. Mogę też powiedzieć inaczej i to raczej ta druga „definicja” jest mi bliższa. Interpretacja, na co zresztą wskazuje etymologia tego słowa, o której zbyt często się zapomina, to przeniesienie sensu jakiejś wypowiedzi w inny kontekst (inter-) a jednocześnie udostępnienie go (praestare, z którego wywodzi się francuskie *prêter*) kolejnym użytkownikom. Interpretacja niemożliwa jest więc bez najmniejszej choćby dekontekstualizacji, przeniesienia, które umożliwia wprawdzie dostęp do tekstu, ale i ów tekst przemieszcza, przekształca, przenosi w inną przestrzeń komunikacyjną³¹.

Według Iwony Maciejewskiej moje stanowisko wzbudza obawy o „utrąę czy też choćby zamazanie tożsamości staropolskiej tożsamości”³², bo zamiast kontekstualizować preferuję dekontekstualizację.

Obawa o lekceważenie owej tożsamości towarzyszy tym badaczom, dla których priorytetem jest osadzenie tekstu w macierzystym, historycznym kontekście i dla których odtworzenie owego kontekstu jest warunkiem niezbywalnym dla prawidłowej interpretacji (s. 241).

Obawy Iwony Maciejewskiej nie da się uzasadnić.

Zwróćmy najpierw uwagę, że Markowskiego definicja interpretacji tylko pozornie jest radykalna. Nie pisze on, że interpretacja to deformacja macierzystego sensu poprzez całkowite wchłonięcie go przez kontekst użytkownika, ale że jest ona **przeniesieniem sensu** (choć wolałbym tu mówić o znaczeniu) **wypowiedzi w jakiś inny kontekst**, a jednocześnie udostępnieniem go kolejnym użytkownikom. Faktem jest, że ta operacja przemieszczenia wiąże się z pewnym „przekształceniem” tekstu. Co jednak jest przekształcanie? Ani Derrida, ani Rorty, ani Fish (wymieniam ich trzech, uchodzą bowiem za największych radykałów w kwestii interpretacji) nie napisali nigdy, że interpretując, jesteśmy całkiem wolni, mogąc na przykład dopisywać jakiegokolwiek znaczenia do dostarczonych przez autora słów. Wielu natomiast dekonstrukcjonistów i neopragmatystów zgodziłoby się ze słowami, że tekst to byt otwarty (każdy tekst, nie tylko ten, który Eco nazwałby „dziełem otwartym”), który właśnie dzięki temu zdolny jest, by rzec po darwinowsku, adaptować się do wciąż zmieniającego się środowiska kulturowego.

³¹ M. P. Markowski, *Pieczołowite egzegezy i demoniczne użycia*, w: tegoż, *Efekt inskrypcji. Jacques Derrida i literatura*, wyd. II zmienione, Kraków 2003, s. 402. Tekst Markowskiego, z którego pochodzi ta definicja, wywołał spore reperkusje w środowisku literaturoznawców. Uwagi krytyczne w odniesieniu do samej definicji sformułował Henryk Markiewicz, który słusznie zauważył, że nie można zaakceptować utożsamienia „możliwości” z „operacją”, a także zdania, według którego każda wypowiedź na temat innego tekstu jest interpretacją (zob. H. Markiewicz, *O literaturze, interpretacji i teorii. W związku z тезami Michała Pawła Markowskiego*, w: tegoż, *Utarczki i perswazje. 1947–2006*, Kraków 2007, s. 193). Będę jednak powoływał się na tę definicję z uwagi na słowo „dekontekstualizacja”, które pojawia się później, wobec którego nie sposób wysunąć tego rodzaju zastrzeżeń.

³² Słowa K. Obremskiego cytowane na s. 241 *Jak wyjść z getta?*

Aby opisać relację między tekstem a kontekstem, możemy użyć bardziej tradycyjnego języka semiologii Hjelslevowskiej i powiedzieć po prostu, że czynność interpretowania tym odróżnia się od eksplikowania, że jeśli eksplikacja polega na ustaleniu denotacji, to interpretacja – na ustaleniu konotacji. Denotacja to znaczenie tekstu, natomiast konotacja to znaczenie tego znaczenia. Pojęcia te omawia Umberto Eco na przykładzie zapory wodnej, która wysyła sygnał, będący jednocześnie informacją na temat stanu wody i instrukcją skierowaną do adresata. W drugim przypadku „występuje [...] sygnifikacja, która jest przekazywana za pomocą sygnifikacji istniejącej uprzednio [...]. Takie nachylenie kodów jest tym, co Hjelslev określił mianem semiotyki konotacyjnej [...]”³³. Rozpatrzmy to na bliższym czytelnikowi przykładzie pierwszego słowa najstarszej pieśni polskiej. Kiedy stwierdzę, że słowo „Bogurodzica” oznacza tę, która zrodziła Boga, jest więc jego matką, wówczas ustalę denotację. Kiedy natomiast napiszę, że w oznaczającym matkę Boga złożeniu „Bogurodzica” celowo użyto formy celownikowej „Bogu-” – po to, by zaznaczyć służebną rolę rodzicy i kierunek przyporządkowania świata ludzkiego do boskiego³⁴ – wówczas ustalę konotację.

Nawet najbardziej elementarna czynność filologa, polegająca na rozpoznaniu znaczenia tekstu, nie jest efektem działania samego tekstu. Co do tego wszyscy powinniśmy się zgodzić. Nie płynie do nas z jego strony żadna informacja w rodzaju: „jestem tekstem”. Tekstowość tekstu jest efektem wcześniejszej umowy, że czarne szlaczki na białym tle potraktujemy jako całość znaczącą³⁵. Ustalanie znaczenia również stanowi efekt nawiązania relacji, by posłużyć się słynnym określeniem Janusza Sławińskiego, między tekstem a układem względem niego zewnętrznym³⁶. I w pierwszym (ustalenie tekstowości tekstu), i w drugim przypadku (ustalenie jego znaczenia) podążamy za autorem. Tylko pozornie operacja ustalenia denotacji jest czymś prostym – o czym doskonale wiedzą pracujący w „denotacyjnej bazie” autorzy słowników dawnej polszczyzny i filolodzy³⁷ – na pewno jednak w olbrzymiej większości przypadków kończy się sukcesem, to znaczy ustale-

³³ U. Eco, *Teoria semiotyki*, przeł. M. Czerwiński, Kraków 2009, s. 58.

³⁴ Z. Krażyńska, T. Mika, *Architektura „Bogurodzicy”*, „Slavia Occidentalis”, 1995, t. 52, s. 52.

³⁵ Wielokrotnie na ten temat wypowiadał się Stanley Fish. Por. np. jego tekst *Drogą antyformalistyczną aż do końca*, przeł. A. Szahaj, w: tegoż, *Interpretacja, retoryka, polityka*, Kraków 2007, s. 143.

³⁶ Ustalenie relacji między tekstem a układem względem niego zewnętrznym to tylko jeden z etapów interpretacji, drugi, według Sławińskiego, polega na ustalaniu znaczenia jednostkowego, nierelacyjnego, z czym już trudno się zgodzić. Krytykę koncepcji Sławińskiego przedstawił ostatnio Andrzej Szahaj w, moim zdaniem, jego najlepszym tekście dotyczącym interpretacji (zob. tegoż, *Sławiński o interpretacji. Analiza krytyczna*, w: tegoż, *O interpretacji*, Kraków 2014).

³⁷ „Každy, kto spędził wiele miesięcy czy lat nad rękopisami, starodrukami, siedząc przy czytniku mikrofilmów, kto próbował dociec znaczenia tego czy innego wyrazu lub symbolu, których sens zatarł czas, ma świadomość zdwojonego wysiłku związanego z podejmowaną pracą badawczą [historyka literatury staropolskiej – P. B.]” (s. 239–240).

niem znaczenia (podstawowego znaczenia słów, czyli ich denotacji!), które tekstowi mógłby nadać autor. Zupełnie inaczej sprawa się ma w przypadku konotacji. Wracając do przykładu *Bogurodzicy*, nie jesteśmy w stanie podać żadnego dowodu na rzecz tezy, że służebna rola Matki Boga, potraktowanie jej jako reprezentantki świata ludzkiego, który w jednym słowie splata się z boskim, są to sensory (konotacje), które znaczeniom słów chciał przypisać anonimowy autor. Istnieje taka możliwość – możemy sprawdzić, że pojęcia służebności, świata ludzkiego i świata boskiego były pojęciami, które mieściły się w horyzoncie poznawczym twórcy żyjącego w czasach *Bogurodzicy* – nigdy jednak nie będziemy mieli pewności, że faktycznie z tymi sensami ktoś chciał łączyć znaczenia swojego tekstu.

Sprawa staje się jeszcze bardziej ryzykowna, gdy postanowimy z tekstem łączyć takie sensory, co do których mamy pewność, że autor nie mógł ich przewidzieć. Gdy – by zmienić już przykład – potworność istot, które podczas swojej wędrówki na koniec znanego świata spotyka Aleksander Wielki Macedoński w *Historii...* Leonarda z Bończy, zinterpretujemy przez pryzmat Heideggerowskiego pojęcia światowości albo gdy dostrzeżemy w tym tekście niekonsekwencje będące wynikiem niemożliwości językowego porządzenia sobie z „człowiekiem-wieprzem”³⁸.

Moim zdaniem **wystawiając tekst staropolski na oddziaływanie tego, co przychodzi całkowicie spoza jego macierzystego kontekstu, wcale nie ryzykujemy utraty jego staropolskiej tożsamości, ponieważ przemieszczeniom i przekształceniom nie ulega tu warstwa denotacji, nie ulegają również wymazaniu sporządzone wcześniej powiązania tego tekstu z kontekstami macierzystymi**. Człowiek nazwany w tekście Aleksandrem czy miejsce nazwane górą Adamantium nawet w najbardziej szalonej interpretacji będą tym, czym (na mocy pierwotnego, autorskiego związania owych bytów z tłumaczącym je kodem) są: Aleksandrem i górą Adamantium. Nie sposób traktować interpretacji uwspółcześniających jako uwspółcześniających wszystko i zamazujących staropolską tożsamość staropolskich tekstów. Interpretacja nie jest jakąś maszyną, która pochłania to, co autor napisał, i wypłuwa to, co wymyślił interpretator. Co więcej, tego rodzaju interpretacje dekontekstualizujące opierają się nie tylko na denotacjach, lecz także na ustalonych wcześniej konotacjach macierzystych, nawarstwiając się na nich i wcale ich nie znosząc. Ustalenie, że „człowiek-wieprz” jest potworem, bo ani narrator, ani postacie, ani czytelnik nie potrafią wpisać go w żaden po Heideggerowsku pojęty „kontekst odniesień”, nie będzie pociągało za sobą wymazania powiązań tej istoty z szesnastowiecznym pojmowaniem potworności. Jarosław Płuciennik, wpisując *Psalterz Kochanowskiego* w szersze modele doświadczenia nowożytnego, rozpoczyna-

³⁸ Por. P. Bohuszewicz, *Zwierzę czy człowiek? Brak obrazu. Przyczynek do historii potworności*, w: *Literatura dawna a współczesna humanistyka*, dz. cyt.

jące się w renesansie, a kulminujące w wysokim, XX-wiecznym modernizmie, bynajmniej nie wypisuje go z renesansowej specyfiki. Przeciwnie: punktem wyjścia większości interpretacji „adaptacyjnych” jest pieczołowita rekonstrukcja kontekstów macierzystych.

Jestem przekonany, że interpretując poprzez uwspółcześnienie, niczego nie tracimy. Poza tym mogę tylko powtórzyć to, co wyraźniej powiedziałem w komentowanym przez Iwonę Maciejewską artykule: owe niebezpieczne związki są także związkami koniecznymi. I to podwójnie.

Po pierwsze, z reguły nie są efektem wyboru interpretatora, przeciwnie do powyższego przykładu Heideggerowskiego pojmowania potworności w *Historii Aleksandra Wielkiego*, w którym interpretator mógł choć nie musiał przywoływać owego kontekstu. Nasze współczesne pojęcia same się nam narzucają jako część oprzyrządowania poznawczego, które uznajemy za naturalne (choć w istocie takimi nie są). Używają ich również krytycy „metod alternatywnych” w historii literatury staropolskiej. Żeby się o tym przekonać, można wziąć do ręki jakikolwiek tekst napisany współcześnie, a poświęcony literaturze staropolskiej. Wcześniej czy później natkniemy się w nim na takie pojęcia jak „narrator”, „podmiot liryczny”, „pisarska świadomość”, „metajęzyk”, „aksjologia”, „struktura” lub inne tego rodzaju pojęcia proveniencji bynajmniej nie staropolskiej, a więc obce kontekstowi macierzystemu. Ktoś mógłby mi zarzucić, że, przykładowo, dzieje pojęcia struktury sięgają odległych czasów. Nie jest to pojęcie współczesne, można więc go używać w odniesieniu do literatury dawnej. Dotyczy to przecież większości używanych przez nas słów. Chodzi mi jednak o co innego: nie o to, że musimy używać pojęć wymyślonych współcześnie, ale o to, że nawet jeśli używamy pojęć z niewspółczesnym rodowodem, to i tak będziemy je odnosić do ich współczesnego rozumienia jako pewnego interpretacyjnego tła. Nawet jeśli „struktura” ma swój przedstrukturalistyczny rodowód (a ma), to używający go dzisiaj nawet umiarkowanie kompetentny historyk literatury nie będzie się „wypisywał” z przestrzeni współczesnych znaczeń i „wpisywał” w przestrzeń znaczeń dawnych. Znaczenie, jakie temu pojęciu nadał strukturalizm w badaniach literackich, będzie mu się narzucało samo z siebie, niezależnie od jego woli, przynajmniej jako konieczny punkt odniesienia.

Stanowisko, według którego wiersz barokowy można przeczytać przez pryzmat Derridiańskiego rozumienia Platońskiego pojęcia „farmakonu”, spotyka się z reguły ze zdecydowanym sprzeciwem. Czym jednak różni się Derridiański „farmakon” od „podmiotu lirycznego”, „narratora” i innych tego rodzaju pojęć? I jedno, i drugie pochodzą przecież spoza kontekstu macierzystego autora tekstu staropolskiego. Odpowie ktoś, że „podmiot liryczny” i „narrator” to „porządne narzędzie służące do badania tekstów”, a nie „wymysł filozoficzny i przejściowa moda”³⁹. To jednak, że pierwsze pojęcia jawią

³⁹ T. Sz. Markiewka, *O kontekście macierzystym*, „Przegląd Humanistyczny” 2013, nr 3, s. 9.

się właśnie jako takie, nie wynika stąd, że bardziej niż przykładowy farmakon „przystają” do tekstowej rzeczywistości, lecz stąd, że pochodzą one ze strukturalistycznego języka teoretycznego, który stał się językiem potocznym naszej dyscypliny (również nas, historyków literatury staropolskiej). Dzięki jego oswojeniu zapomnieliśmy, iż jest on po prostu modelem literatury, tak samo jak modelem tym jest język dekonstrukcji. Różnica polega tylko na tym, że ze względu na brak oswojenia języka dekonstrukcji jesteśmy w stanie dostrzec jego językowość (konwencjonalność, modelowość), a ze względu na całkowite oswojenie języka strukturalizmu jawi nam się on nie jako arbitralny język teoretyczny, tylko przezroczyste okno, z którego możemy oglądać to, jak się teksty mają⁴⁰.

A więc związków między tekstami dawnymi a współczesnym aparatem pojęciowym po prostu nie możemy uniknąć – i to nie tylko w trakcie czynności interpretacyjnych, ale i w trakcie działań filologicznych, takich jak ustalanie życiorysu autora czy kanonicznej wersji tekstu, które zawsze jawiły nam się jako nieinterpretacyjne⁴¹. Nawet gdyby jednak było to możliwe, uważam, że owego związku unikać nie powinniśmy (i to jest druga przyczyna konieczności uznania związków między literaturą dawną a kontekstem współczesnym). Co bowiem byśmy zyskali, gdybyśmy (to scenariusz czysto hipotetyczny) oczyścili nasz język ze wszelkich dziejowych naleciałości i opisywali literaturę dawną tylko przy pomocy pojęć mieszczących się w horyzoncie ich autorów? Zapomnijmy o „narratorze”, „polifoniczności”, „jednogłosowości”, „podmiocie lirycznym” (i „podmiotowości” w ogóle), „procesie cywilizacji”, „społeczeństwie”. Wyczyścimy nasze teksty z tego wszystkiego, co „nasze”. Czy zbliżamy się bardziej do tego, czym owe teksty są? Nie, ponieważ nieporozumieniem jest przekonanie (jak starałem się wyżej pokazać, opisując opozycję denotacji i konotacji), że współczesne pojęcia deformują dawną rzeczywistość. Co zatem z nią robią?

⁴⁰ Podobnie sądzi T. Sz. Markiewka: „Wielu badaczy – pisze, komentując mój tekst *Związki niebezpieczne, związki konieczne* – szczególnie tych przychylnych strukturalizmowi, odpowie, że Derridańskie pojęcie farmakonu jest wymysłem filozoficznym i przejściową modą, natomiast podmiot liryczny jest porządnym narzędziem naukowym służącym do badania tekstów. Jednakże odróżnienie „porządnych naukowych narzędzi” od „wymysłów filozoficznych” jest uzależnione od przyjętych założeń natury światopoglądowo-filozoficznej. Dla psychoanalityka to kategorie typu: podmiot liryczny i autor modelowy mogą być modnym wymysłem strukturalizmu, dążącym do unaukowania literatury za pośrednictwem narzędzi językoznawczych kosztem zatracenia jej wymiaru psychoanalitycznego” (tamże).

⁴¹ Tę interpretacyjność filologii pokazują poświęcone badaniom nad życiem i twórczością Mikołaja Sępa Szarzyńskiego studia Radosława Grzeškowiaka, które pomieścił w książce *Barokowy tekst i jego twórcy: studia o edycji i atrybucji poezji „wieku rękopisów”* (Gdańsk 2003).

3. Pedokomparator

Kiedy francuski filozof nauki, Bruno Latour, chciał odpowiedzieć na pytanie, jak nauka „pakuje rzeczywistość w słowa” (określenie Krzysztofa Abriszewskiego⁴²), pojechał wraz z grupą naukowców do lasów Amazonii po to, by swoją odpowiedź wyprowadzić z obserwacji tego, czym jest „nauka w działaniu”⁴³. Przede wszystkim uznał, że droga do tekstu jest bardzo długa i składa się z wielu etapów. Na jednym z nich spotykamy maszynę zwaną pedokomparatorem, walizkę, składającą się z rzędów i przegródek, w których umieszcza się zgromadzone wcześniej próbki gleby. Pedokomparator to:

pusta forma, [która] zostaje ustawiona **poza** zjawiskami, **zanim** się one pojawia, **po to**, aby mogły w ogóle się pojawić. Zjawiska niewyraźne w lesie, z powodu samej ich wielości, będą w końcu zdolne ukazać się, to znaczy odznaczyć na nowym tle, które zmyślnie za nimi umieściliśmy⁴⁴.

Jak to komentuje Krzysztof Abriszewski:

[...] wypełniając puste przegródki, odnajdujemy wzorec skrywający się za pojedynczymi obiektami i zjawiskami i otrzymujemy wskazania, dzięki wolnym miejscom, czego szukać dalej. Puste miejsca organizują pracę badacza, a pedokomparator pozwala zobaczyć wszystko naraz; obie te cechy przywodzą na myśl tablicę Mendelejewa⁴⁵.

Pedokomparator nie jest odpowiednikiem „konstrukt” z socjologii wiedzy, w której konstrukt narzuca się na bezkształtną rzeczywistość, w wyniku czego nie tyle nawet się ją deformuje, ile formuje na nowo bez żadnego udziału z jej strony. Pedokomparator nie tworzy gleby, nie jest też jakąś całkowicie neutralną „ramą”, w której po prostu ją umieszczamy, dzięki czemu sama z siebie zaczyna się nam ona jawić taką, jaka jest. To urządzenie, które ocalając materialność gleby, ingeruje w nią w taki sposób, że wydobywa na jaw, artykułuje to, co byłoby niemożliwe bez jego udziału.

Istnieje bardzo wyraźna analogia między badaniami gleby w lasach Amazonii a badaniami literatury staropolskiej. Nie pracujemy z pedokomparatorami, pracujemy jednak z ich odpowiednikami, czyli pojęciami. Weźmy jako przykład pojęcie schematu fabularnego zastosowane w badaniach romansu barokowego. Tak samo jak pedolog przychodzi do lasu amazońskiego całkowicie z zewnątrz, z pytaniami, hipotezami i urządzeniami, które nie są

⁴² K. Abriszewski, *Poznanie, zbiorowość, polityka. Analiza teorii aktora-sieci Bruno Latoura*, Kraków 2008, s. 26.

⁴³ *Science in action* to tytuł książki B. Latoura (zob. tegoż, *Science in action. How to follow scientists and engineers through society*, Cambridge 2007).

⁴⁴ B. Latour, *Nadzieja Pandory. Eseje o rzeczywistości w studiach nad nauką*, red. K. Abriszewski, tłum. różni, Toruń 2013, s. 81; podkr. B. L.

⁴⁵ K. Abriszewski, *Poznanie, zbiorowość, polityka*, s. 30.

przecież wykonane z gleby, tak samo historyk literatury dawnej przychodzi do romansu ze swoimi pytaniami i pojęciami, takimi jak schemat fabularny, które nie posiadają „romansowej” natury. I tak jak byłby absurdalny zarzut wobec pedologii, że nie opiera się na żadnej „substancjalnej” odpowiedniości między glebą (porządkiem „naturalnym”) a pedokomparatorem (porządkiem „kulturowym”), tak tego rodzaju symetrii nie powinniśmy wymagać od badacza romansu. „Schemat fabularny” nie występuje w romansie (tak samo jak w rzeczywistości nie występuje „renesans”, „barok” czy „powieść postmodernistyczna”) – jest narzędziem do jego badania. Co badacz robi przy jego pomocy? Czy ingeruje w badaną rzeczywistość? Tak! Ingerencja ta jednak nie oznacza „narzucenia uprzednio ustanowionych kategorii na bezkształtny horyzont”⁴⁶, nie jest jakąś przemocą pojęć, które całkowicie na nowo formują tożsamość staropolskiego romansu. Owszem, tak jak pedolog pobiera próbkę gleby i przenosi ją w nową przestrzeń, tak i „romansolog” pobiera próbkę tekstu (jakiś jego fragment przez siebie streszczony) i przenosi ją w całkowicie nową przestrzeń, ustanowioną przez pojęcie schematu fabularnego, nie doprowadza jednak do utraty staropolskiej tożsamości przez tekst (nawet przez pryzmat pojęcia schematu fabularnego potrafimy rozpoznać nasz tekst, jego znaczenia nadane mu przez autora, jego historyczno-kulturową specyfikę, i konotacje, które prawdopodobnie chciałby ustalić autor). Zamiast tego badacz wbudowuje ową tożsamość w nowy kontekst, w którym zaczyna się ona jawić na sposób, na który nie mogłaby się jawić, gdyby nie owo pojęcie. Pojęcie schematu fabularnego – i jakiegokolwiek inne – działa dokładnie tak jak pedokomparator: w tożsamości przedmiotu, do której się odnosi i którą zachowuje, pozwala zobaczyć połączenia, które byłyby niemożliwe do ustalenia bez niego. I tak samo jak pedokomparator, pojęcie działa na przedmiocie poddanym transformacji: schematu fabularnego nie dostrzeżemy po prostu w tekście, ale w zespole zdań narracyjnych, stanowiących streszczenie tego tekstu.

Zważmy na koniec jeszcze jedną sprawę. Używanie współczesnych pojęć w odniesieniu do staropolskich tekstów byłoby może i czymś niewłaściwym, gdyby między ową współczesnością i dawnością istniała jakaś przepaść, czyniąca z nich jakieś dwa odrębne światy. A tak przecież nie jest. Pokazał to Tomasz Szymon Markiewka w swoim tekście poświęconym kategorii autora w ujęciu neopreagmatystów. Twierdzi on w nim, że możemy dotrzeć do intencji autora, jest bowiem możliwe, że pozostajemy członkami takich samych wspólnot interpretacyjnych jak on:

Ktoś mógłby powiedzieć, że o ile mogę utrzymywać, że istnieją takie wspólnoty interpretacyjne, do których należą zarówno ja, jak i Smith [chodzi o Zadie Smith, współczesną powieściopisarkę angielską – P. B.], to w odniesieniu do

⁴⁶ B. Latour, *Nadzieja Pandory*, s. 82.

choćby Williama Szekspira takie twierdzenie nie jest już możliwe, ponieważ żył on w zupełnie innej, odległej epoce. Nie ulega wątpliwości, że rzeczywistość elżbietańskiej Anglii bardzo różniła się od czasów nam współczesnych. Czy jednak zasadne jest mówienie, że różniła się całkowicie? Czy zastanawiając się nad kulturą współczesną autorowi *Hamleta*, jesteśmy w sytuacji przybyszów z obcej planety, którzy muszą wejść w kontakt z kulturą zupełnie, w każdym najmniejszym aspekcie, im obcą? Byłaby to chyba zbyt daleko posunięta hipoteza. Szahaj we wspomnianej polemice z Januszkiewiczem słusznie zauważa, że konstrukty kulturowe wcale nie tak łatwo rozmontować. **Trudno zatem przypuszczać, że zdołaliśmy zastąpić wszystkie przekonania, które obowiązywały w XVI i XVII wieku, zupełnie nowymi przekonaniem (nowymi konstruktami), niemającymi z tamtymi nic wspólnego.** Mówiąc inaczej, nie ma żadnych podstaw, by twierdzić, że nauczyliśmy się interpretować świat i teksty pod każdym względem inaczej, niż to robili nasi przodkowie. Kiedy na przykład twierdzą, że jednym z bohaterów dramatu pod tytułem *Hamlet* jest postać o imieniu Hamlet, to czy nie mam prawa sądzić, że jest to interpretacja (pamiętajmy, że według Fisha wszystko jest interpretacją, nawet tak banalne stwierdzenia), która pokrywa się z interpretacją samego Szekspira?⁴⁷

I tak samo, wolno sądzić, że zasadniczo rzecz biorąc, schemat fabularny odpowiada temu, co przednowoczesny teoretyk literatury nazwałby „ogólnym zarysem fabuły”, a narrator – temu, kto mówi w romansie itd. Oczywiście, nie można zapominać o Derridiańskiej lekcji, według której nowe pojęcie ustanawia nową rzeczywistość. Jasne jest przecież, że kiedy zdecydujemy się używać pojęcia narratora, to tym samym zupełnie inaczej rozwiążemy problem tego, kto mówi w tekście, niż autor romansu z XVII wieku, według którego w tym tekście mówi po prostu on sam. Co jednak powinniśmy zrobić, postawieni przed taką alternatywą? Podążyć za autorem czy za współczesnym stanem wiedzy? Druga odpowiedź jest chyba oczywista i uzna ją każdy z nas.

Interpretujemy więc teksty, dopisujemy im konotacje, wprowadzamy pojęcia, których nie znali autorzy tamtych tekstów! Nic nie utracimy – wciąż bowiem będziemy w stanie odkryć, jak owi autorzy opisywali swoje teksty – a zyskamy wiele: to, co czasowo i kulturowo odległe, wpiszemy w świat współczesnej wiedzy o człowieku i jego wytworach.

Bibliografia

Abriszewski Krzysztof, *Poznanie, zbiorowość, polityka. Analiza teorii aktora-sieci Bruno Latoura*, Kraków 2008.

Althusser Louis, Balibar Etienne, *Czytanie „Kapitału”*, przeł. Wiktor Dłuski, Warszawa 1975.

⁴⁷ T. Sz. Markiewka, *Neopragmatyści wobec kategorii autora. O konsekwencjach konstruktywizmu*, „Teksty Drugie” 2013, nr 5, s. 284–285; podkr. moje – P. B. Markiewka nie neguje tego oczywistego dla historyka literatury dawnej faktu, że niektóre ze wspólnot interpretacyjnych, do których należał Szekspir, są dla współczesnego czytelnika całkowicie obce, twierdzi tylko, że naiwnością było sądzić, iż Szekspir należał tylko do takich obcych nam wspólnot.

- Baudrillard Jean, *Precesja symulaków*, w: tegoż, *Symulakry i symulacja*, przeł. Sławomir Królak, Warszawa 2005.
- Bauman Zygmunt, *Intimations of Postmodernity*, London 1992.
- Bauman Zygmunt, *Modernity and Ambivalence*, Cambridge 1991.
- Bohuszewicz Paweł, *Po co literaturze dawnej współczesna teoria?*, „Litteraria Copernicana” 2008, nr 2.
- Bohuszewicz Paweł, *Teoria literatury doby „zwrotów”: o jubileuszowej ankiecie „Tekstów Drugich”*, „Przestrzenie Teorii” 2012, nr 17.
- Bohuszewicz Paweł, *Związki niebezpieczne, związki konieczne. O „alternatywnych” sposobach lektury tekstów staropolskich*, „Roczniki Humanistyczne” 2011, t. LIX, z. 1.
- Bohuszewicz Paweł, *Zwierzę czy człowiek? Brak obrazu. Przyczynek do historii potworności*, w: *Literatura dawna a współczesna humanistyka*, red. Krzysztof Obremski, Toruń 2010.
- Braudel Fernand, *Historia i nauki społeczne: długie trwanie*, w: tegoż, *Historia i trwanie*, przeł. Bronisław Geremek, Warszawa 1971.
- Calabrese Omar, *Neo-baroque. A Sign of the Times*, transl. Christopher Lambert, Princeton, New Jersey 1992.
- Czyż Antoni, *Wokół metod interpretacji liryki dawnej*, w: tegoż, *Władza marzeń. Studia o wyobraźni i tekstach*, Bydgoszcz 1997.
- Damrosch David, *Mityngi myśli*, przeł. zespół, Kraków 2011.
- Dybel Paweł, *Granice rozumienia i interpretacji. O hermeneutyce Hansa-Georga Gadamera*, Kraków 2004.
- Eco Umberto, *Teoria semiotyki*, przeł. M. Czerwiński, Kraków 2009.
- Fish Stanley, *Drogą antyformalistyczną aż do końca*, przeł. Andrzej Szahaj, w: tegoż, *Interpretacja, retoryka, polityka*, Kraków 2007.
- Grześkowiak Radosław, *Barokowy tekst i jego twórcy: studia o edycji i atrybucji poezji „wieku rękopisów”*, Gdańsk 2003.
- Guriewicz Aron, *Jednostka w dziejach Europy (średniowiecze)*, przeł. Zdzisław Dobrzyński, Gdańsk – Warszawa 2002.
- Janion Maria, *Romantyzm a początek świata nowożytnego*, w: tejże, *Gorączka romantyczna*, Kraków 2000.
- Januszkiewicz Michał, *Wczytywanie (się) w tekst. O interpretacji transakcyjnej*, „Teksty Drugie” 2012, nr 1/2.
- JooYoo Hyun, *The Neo-Baroque of Our Time: a Reading of Umberto Eco’s „The Name of the Rose”*, „International Journal of Arts and Sciences” 2010, nr 3 (10).
- Kostkiewiczowa Teresa, *Oświecenie: próg naszej współczesności*, Warszawa 1994.
- Kowzan Jacek, *„Gadanie z duchami”. Kilka uwag o przydatności hermeneutyki w badaniach nad literaturą dawną*, w: *Hermeneutyka i literatura – ku nowej koiné*, red. Katarzyna Kuczyńska-Koschany, Michał Januszkiewicz, Poznań 2006.
- Krażyńska Zdzisława, Mika Tomasz, *Architektura „Bogurodzicy”*, „Slavia Occidentalis” 1995, t. 52.
- Kuziak Michał, *Romantyzm i nowoczesność?*, w: *Romantyzm i nowoczesność*, red. Michał Kuziak, Kraków 2009.
- LaCapraDominick, *Psychoanaliza, pamięć i zwrot etyczny*, przeł. Magdalena Zapędowska, w: *Pamięć, etyka i historia. Anglo-amerykańska teoria historiografii lat dziewięćdziesiątych (antologia przekładów)*, red. Ewa Domańska, Poznań 2002.
- Latour Bruno, *Nadzieja Pandory. Eseje o rzeczywistości w studiach nad nauką*, red. Krzysztof Abriszewski, tłum. różni, Toruń 2013.
- Latour Bruno, *Science in action. How to follow scientists and engineers through society*, Cambridge 2007.

- Le Goff Jacques, *Długie średniowiecze*, przeł. Maria Żurowska, Warszawa 2007.
- Lewiński Dominik, *Strukturalistyczna wyobraźnia metateoretyczna. O procesach paradygmatyzacji w polskiej nauce o literaturze po 1958 roku*, Kraków 2004.
- Literatura dawna a współczesna humanistyka*, red. Krzysztof Obremski, Toruń 2010.
- Maciejewska Iwona, *Jak wyjść z getta? O poszukiwaniu nowych dróg w badaniu literatury staropolskiej*, „Prace Literaturoznawcze” 2013, nr 1.
- Marinelli Luigi, *Polonocentryzm w historii literatury – jego racje i ograniczenia (w uniwersyteckiej syntezie historycznoliterackiej)*, „Postscriptum” 2005, nr 1.
- Markiewicz Henryk, *O literaturze, interpretacji i teorii. W związku z тезami Michała Pawła Markowskiego*, w: tegoż, *Utarczki i perswazje. 1947 – 2006*, Kraków 2007.
- Markiewka Tomasz Szymon, *Neopragmatyści wobec kategorii autora. O konsekwencjach konstruktywizmu*, „Teksty Drugie” 2013, nr 5.
- Markiewka Tomasz Szymon, *O kontekście macierzystym*, „Przegląd Humanistyczny” 2013, nr 3.
- Markowski Michał Paweł, *Pieczołowite egzegezy i demoniczne użycia*, w: tegoż, *Efekt inskrypcji. Jacques Derrida i literatura*, wyd. II zmienione, Kraków 2003.
- Markowski Michał Paweł, *Raport z oblężonego miasta*, „Tygodnik Powszechny” 04.08.2009.
- Morawski Stefan, *Niewdzięczne rysowanie mapy... O postmodernie(izmie) i kryzysie kultury*, Toruń 1999.
- Nastulczyk Tomasz, Oczko Piotr, *„Tradycyjni” czy „nowocześni”? O metodologicznych dylematach współczesnych badaczy staropolszczyzny. Część pierwsza: uwagi ogólne i przypadek krytyki*, „Terminus” 2013, nr 3 (28).
- Obremski Krzysztof, *Literatura staropolska czytana współczesną humanistyką. Przykłady metodologiczne*, Toruń 2012.
- Parkitny Maciej, *Oświecenie sarmackie – próg nowoczesności w Polsce?*, w: *Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja. Zjazd polonistów Kraków 22–25 września 2004*, t. II, red. Małgorzata Czermińska i inni, Kraków 2005.
- Płachcińska Krystyna, *Skutki dla nauczania staropolszczyzny wynikające z wdrażania dwustopniowego programu studiów*, w: *Literatura staropolska w dydaktyce uniwersyteckiej*, red. Jan Okoń, Michał Kuran, Łódź 2007.
- Płuciennik Jarosław, *Literatura, głupcze! Laboratoria nowoczesnej kultury literackiej*, Kraków 2009.
- Simpson David, *The Academic Postmodern and the Rule of Literature. A Report on Half-Knowledge*, Chicago 1995.
- Szahaj Andrzej, *Siła i słabość hermeneutyki*, „Teksty Drugie” 2012, nr 1/2.
- Szahaj Andrzej, *Sławiński o interpretacji. Analiza krytyczna*, w: tegoż, *O interpretacji*, Kraków 2014.
- Ulicka Danuta, *„Zwrot” archiwalny (jak ja go widzę)*, „Teksty Drugie” 2010, nr 1-2.
- Wilczek Piotr, *System kursowy, kanon lektur i standardy kształcenia w nauczaniu literatury staropolskiej*, w: tegoż, *Polonice et Latine. Studia o literaturze staropolskiej*, Katowice 2007.
- Wydrych-Gawrylak Maria, *Czas naszym wrogiem – refleksje nad praktyką nauczania literatury staropolskiej*, w: *Literatura staropolska w dydaktyce uniwersyteckiej*, red. Jan Okoń, Michał Kuran, Łódź 2007.

Summary

The article is more the supplement than the polemic with Iwona Maciejewska's article *How to leave the ghetto? Looking for new ways in old Polish literature studies* which was published in „Prace Literaturoznawcze” (2013/1). The main thesis of Maciejewska is that we are in the ghetto which was built by negative perception of researchers of later periods. In my answer I try to give three ways of leaving this ghetto. The first one is paradigmaticization of the concept of „modernity” as alternative to more popular concept of „antiquity” and „old Polish literature”. The second one is trying to avoid to anxiety of decontextual interpretation and the third one is to use Bruno Latour's concept of „pedocomparator” which is metaphor of concept as such.